

Goniec Pólmocy

Numer Pierwszy

Katedra Sztuk Humanistycznych Akademii Oxenfurckiej

ŁĘĆNY DZWADEK!



(C) Kam 2003

ON ISTNIEJE NAPRAWDĘ!

Poza tym:

Prawda o Wolnym Mieście Novigrad
Jak Tragedii Uniknąć w Druidzkim Kręgu
O Ognistej Górze
Zamek Asvelt z Bajaan i Ballad Pouczających
I oczywiście, wieści i plotki z całego Kontynentu

Wieści i Plotki z Kontynentu

Egzotyczne ciekawostki

Do Novigradu zacumował statek, który wrócił z dalekiej dwuletniej podróży. Ponoć na jego pokładzie przyplęnęło wiele ciekawego i egzotycznego asortymentu. Ludzie kupują od żeglarzy wszystko, zarówno oręż, przyprawy, jak i nieznanne, dziwne (możliwe, że magiczne) przedmioty. Nabyć można nawet dzikie zwierzęta, przywiezione w klatkach, z dalekich lądów.

Co oczywiste, miejskie i portowe karczmy zaroiły się od plotek i opowieści związanych z tym wydarzeniem. Ciekawa sprawa - podobno jakiś zamożny poeta wyszukuje autorów tych opowieści, kupując od nich prawo do ich spisania.

Wojna diamentowa?

Po wojnie ludzie stracili zaufanie do pieniądza na skutek burzliwej inflacji, banki też źle się kojarzą i ludzie nie ufają weksłom. Zaczęto więc inwestować w kamienie szlachetne. Podobno jakiś młody inwestor z Nilfgaardu wykupuje wszystkie kopalnie diamentów, zarówno na Południu, jak i na Północy. Czy Nilfgaard chce teraz prowadzić z Nordlingami wojnę ekonomiczną?

Roślina miast fosy

Ostatnio zasłyszano, że król Creyden Niedamir, kazał sobie usunąć fosę wokół zamku. Iście dziwne i nader prowokacyjne to posunięcie, więc już pierwszej nocy, po zakończeniu związanych z tym robót, znalazło się paru śmiałków, chcących skorzystać z okazji i zakraść się do zamku. Lecz tu czekała na nich niemiła niespodzianka...

Około miesiąca temu przybył do zamku niejaki Erro Gontshaub, gnom, podający się za alchemika „wynałazcę”. Mówił, że opracował wspaniałą „naturalny” sposób obrony. Powszechnie uznano go pospolitego oszusta i nie przejęto się nazbyt jego propozycjami. Jednak okazało się, że zdołał sprzedać swój pomysł Niedamirowi.

Ci, którzy próbowali wejść do zamku, skończyli na pobliskim cmentarzu. Doszukując się powodu ich śmierci spostrzeżono, że mury całego zamku obrósł dziwny, jakby lekko poruszający się bluszcz...

Zdrowo popieprzona banda

Na Hołopolu zaczęła grasować pewna banda. Niby nic nowego, ale... Ci ludzie nie są normalni!

Mianują się Posłańcami Fortuny.

Napadając, mordują i niszczą, dosłownie całe osady. Grabią wszystko, co można by uznać za kosztowne. Następnego ranka porzucają łupy pod domostwami bogaczy. Krążą plotki o jakiejś grupie zamożnych najmującej tychże grasantów, jednak właściwie nie ma na to żadnych dowodów, a i owi zamożni, i owa zbójcka banda, temu zaprzeczają.

Paru, jeszcze nienaruszonym osadom, udało się zebrać sporo grosza. Poszukują najemników, którzy zlikwidują Posłańców Fortuny.

Kto to widział, co by jeszcze bogatym zbóje dawali, po biednych ograbieniu, ten świat staje się wyjątkowo wredny...

Znachor - oszust

Ciekawe wydarzenia miały ostatnio w niewielkim chołopolskim miasteczku Podlipa, tak przynajmniej doniósł nam kupiec Ktreba, który niedawno powrócił z owej osady. Otóż, jak kupiec rzeczony twierdzi, wiosną roku ubiegłego do Podlipy dziwny jegomość przybył, który to za wielce uczonego znachora i wynalazcę wspaniałego leku, na każdą przypadłość, się podawał. Mimo ostrzeżeń obecnego na urzędzie maga rezydenta wiele osób specyfików zakupiło. Ku przerażeniu klientów nie powodował on odjęcia objawów choroby, lecz powstawanie ogromnej opuchlizny twarzy, która na całe szczęście w ciągu kilku dni schodziła. Rzeczony znachor po zainkasowaniu sporej ilości dóbr wszelakich zniknął równie szybko, co się pojawił. Do tej pory jednak poszukuje z rozkazu wójta podlipiański szeryf.

Napady w okolicach Rinde

Jak doniósł nam jeden z profesorów przebywających na badaniach odkrytych niedawno niezbyt wielkich, co prawda, ale opłacalnych w wydobywaniu pokładów kruszców szlachetnych w pobliżu Rinde, co potwierdził jeden z wysoko postawionych urzędników królewskich, który chce pozostać anonimowy, w tamtych rejonach znacznie wzrosła ilość napadów rabunkowych na podróżnych i kupców. Jak twierdzi urzędnik, mają one charakter zorganizowany. Mimo próśb władz lokalnych w okolice nie wysłano do tej pory wzmocnień dla garnizonów wojskowych.

Cóż... Po wojnie zbóje mnożą się na świecie i mnożą, szkoda tylko,

że po raz kolejny władze nic w tej kwestii nie robią...

Odkrywco - podróżnicze wielkie idee

Niejaki Cristoffo aep Coulumbo, nilfgaardzki żeglarz, geograf i odkrywca, rzec można obieżyświat, planuje wyprawę do krain za Wielkim Morzem. Mimo, iż dawno już dotarto do tego ładu, to nie zbadano go i właściwie niewiele o nim wiadomo. Cristoffo planuje, kilku bądź nawet kilkunastoletnią eksplorację owego świata.

Ponad to, twierdzi, że za tymi krainami istnieje kolejne morze, przez które można dotrzeć do Haaklandu. Znalazła się grupa uczonych z miejsca te założenia negująca, jednak kto wie...

Kradziona broń

W ciągu ostatniego półrocza zrabowanych zostało kilkanaście wojskowych transportów i dostaw zbrojeniowych - dowiedział się „Goniec” z wiarygodnego, powiązanego z Redańskim wywiadem, źródła. Do napadów dochodzi zarówno w krajach Nordlingów, jak i w Nilfgaardzie. Szczególnie niepokojącym jest fakt, że akcje bandytów są doskonale zaplanowane pod każdym względem. Ponadto niejednokrotnie zmieniali sposób działania, co właściwie nie pozwala odpowiednio się zabezpieczyć. Nigdy nie udało się złapać żadnego z tych grasantów, ba, nie udało się nawet żadnego ranić. Działają wręcz idealnie. Jeśli tak dalej pójdzie możliwe, że cały rynek zbrojeniowy Kontynentu zalany zostanie kradzionym, militarnym uzbrojeniem.

„Oczywiste jest, że jest to grupa współpracujących, doskonale poinformowanych i zorganizowanych przestępców, z różnych państw” - dodaje nasze źródło.

Jeżeli już wojsko nie jest w stanie uchronić swoich przewozów, to co dopiero począć zwykłym kupcom i podróżnym...

Bremervoordcy piraci

Ostatnimi czasy wody wokół Półwyspu Bremervoord stały się szczególnie niebezpieczne. Powodem jest wysoce wzmożona aktywność piratów w tych okolicach! Początkowo podejrzewano o te występki ludzi ze Skellige, jednak ci całkowicie temu zaprzeczyli. Bremervoordcy piraci są szczególnie niebezpieczni - nad wyraz bitni i agresywni. Ponoć raz przez przypadek

zaatakowali, i zniszczyli, okręt Floty Cintryjskiej. W boju są niczym wściekłe bestie niszczące wszystko co stanie im na drodze. Zdarzyło im się nawet zapomnieć zgarnąć łupów z kilku zniszczonych statków.

Kim są owi piraci? Co powoduje ich agresję i totalne nieokrzesanie? Tego nie wiadomo.

Wiadomo jednak, że jeśli dalej tak pójdzie to staną się oni ogromną przeszkodą w handlu morskim między Północą a Południem!

Jednak tym razem władze postanowiły coś zdziałać - w najbliższym czasie ma odbyć się spotkanie, w tej sprawie, przedstawicieli wszystkich nadmorskich, niepodległych królestw.

Bunt w Mahakamie?

Dziwne plotki dochodzą z Mahakamu. Podobno doszło tam do jakiegoś ostrego sporu między robotnikami a władzą. Oczywiście Starosta zupełnie temu zaprzecza, ale kto wie...

Możliwe, że wkrótce dojdzie do jakiegoś przewrotu.

Komentarz aktualny

Co by tu można rzec...

Po wojnie zapanował pokój polityczny i militarny pomiędzy Północą a Nilfgaardem. Jednak pojawiły się spore niepokoje społeczne. Mnożą nam się bandy i zbójce. Mnożą się problemy. Mnożą się popaprańcy. A władza co? W większości przypadków nic!

Nie dziwota więc, że ludzie zaczynają brać sprawę w swoje ręce, kiedy wokół mnóstwo niebezpieczeństw a oszustw. Państwo nie pomaga... To człek kupi skradzioną państwu broń i za jej pomocą zrobi porządek w swoim zakresie. Jeżeli sprawy społeczne, a zwłaszcza zainteresowania władzy nimi nie poprawią się w najbliższym czasie, można spodziewać się buntów i dużego niezadowolenia ludności.

Zaczęły krasnoludy, nie poszło im najlepiej... Czy spróbują też ludzie? Realistycznie myśląc do jakichkolwiek zawirowań społecznych dojdzie najwcześniej za jakieś dwa - trzy lata. Chyba na razie dosyć przewrotów po wojnie, choć minęło już sporo czasu.

Drugą sprawą jest wzmożone zainteresowanie morzem. Czyżby widziano w tym przyszłość? Odległe, egzotyczne krainy zaczęły silnie pasjonować i interesować żeglarzy, odkrywców. Niestety drogi morskie zainteresowały piratów. Co z nimi robi Władza?

Leśny Dziadek – on istnieje naprawdę!

Profesor Sztuk Humanistycznych Albert Ellaen Wittort

*Gdy w lasach błędzić przyjdzie,
Gdy nadziei w błakaniach nigdzie
Gdy śmierć w lesie na Cię dyba
Pomoże jeno Leśny Dziadyga*

L. Fourenstaff - „Powiastki i legendy ludowe”

Hen Woedd - we Wspólnym Leśny Dziadek. Przesłanka ludowa pojawiająca się zarówno w kulturze elfiej, jak i ludzkiej. Postać ta wielokrotnie, w dziełach różnych, napomniana, nie spotkała się jednak z jakimkolwiek, na podłożu prozy lub poezji, dokładnym opisaniem. Przypisuje się jej mnóstwo strasznych zbrodni, tworząc obraz postaci, zawsze budzący przerażenie. Wspomina się o umiejętnościach magicznych postaci, jednak tych potwierdzenia, wielce trudno w legendach ludzkich (i nieludzkich) się doszukiwać.

R. Deksmund - „Mitologia elfia i ludzka”

Kilka miesięcy temu, jak co wieczór, przesiadując w pobliskiej gospodzie „U Modrookiej”, zasłyszałem przypadkiem rozmowę dwóch żaków. Pzesiadywali oni nad jakimś grubym tomiskiem, opatrzonym pieczęcią Biblioteki Oxenfurckiej, a rozmawiali o pewnej mitycznej istocie, zwanej Leśnym Dziadkiem, bądź Hen Woedd (w Starszej Mowie). Muszę przyznać, że bardzo mnie to zafascynowało. Słyszałem o tej postaci już nieraz, ale nie interesowało mnie to prawie wcale. Tamtego wieczoru jednak, Leśny Dziadek nie dawał mi spokoju. Począłem doszukiwać się jakichkolwiek o nim wzmianek w prywatnym księgozbiórze. Znalazłem jedynie dwa, powyższe, cytaty. To mi nie wystarczało, chciałem wiedzieć więcej. Wziąłem się za wertowanie stosów ksiąg w wielkiej, uniwersyteckiej bibliotece. Po tych kilku miesiącach, wzmożonego wysiłku intelektualnego i przesiadywania całego wolnego czasu pośród zakurzonych kart i pergaminów, znalazłem dość sporo informacji, które pozwoliły mi napisać, piętnastą w mym życiu, obszerną publikację: „Esej o Istocie Hen Woedd”. Jest to dzieło bardzo długie i wyczerpujące, więc nie ma możliwości w całości przytoczenia go tutaj, ponieważ nasz projekt jest mocno ograniczony finansowo. Przedstawię jednak najważniejsze założenia mojego dzieła, jednocześnie zachęcając do lektury, kilka egzemplarzy na pewno można znaleźć w Bibliotece Oxenfurckiej.

Czas

Odnalazłem bardzo dużo wzmianek pisanych i spisanych o Leśnym Dziadku. Jednym z ważniejszych różnic pomiędzy nimi jest czas i miejsca. Istota ta nie pojawia się regularnie, ani w określonych lokacjach. Spotkać można było go naprawdę wszędzie. Nie mówię tu o spotykaniu się ze źródłami powiastek i tym podobnych, lecz o miejscach, o których te powiastki mówią. Dziadek nie pojawia się także w jednakowych odstępach czasowych. A odstępy są. Przestrzenie czasową, w której Hen Woedd był spotykany, nazwałbym okresami, a owe odstępy przerwami. Tym sposobem wyznaczyłem pięć okresów i pięć przerw. Zauważyć tu należy, że aktualnie, już od blisko dwudziestu lat trwa przerwa, piąta przerwa.

Okresy

Omówię to powierzchownie każdy z okresów. Czas w jakim miał miejsce i tereny „występowania”. Daty proszę uznać za umowne. Są to daty od najstarszego, do najmłodszego przesłania, w owym okresie. Możliwe jest, więc, że są one nieco błędne, ponieważ mogą istnieć źródła pisane, z którymi się nie zetknąłem i lokalne legendy przekazywane od wieków ustnie. Uznać, więc można tu granicę błędu, nawet do piętnastu lat. Podobnie ma się sprawa z terenami, możliwe, że istnieją podania, mówiące co innego, o danym okresie, jeżeli tak, to cóż... Nie ma sposobu na przewertowanie wszystkich ksiąg i zapisków w tak ogromnej bibliotece, jaką jest Biblioteka Oxenfurcka, a także nie ma sposobu dojścia do wszystkich ludowych, lokalnych legend i podań.

Oto okresy występowania Hen Woedd:

Okres pierwszy (770 - 890) - niewielka ilość zapisków mówi, że w tym okresie Leśny Dziadek pojawiał się głównie na dawnych elfich terenach, oraz na południu - w (dzisiejszej) Lyrii, Dol Blanthanna, a nawet Sodden. Są to głównie elfie przesłania, tak więc jest ich bardzo mało i do końca nie można być pewnym treści,

weń zawartych. Mianuje się w nich Hen Woedd, jako żadnego krwi, demona, szalejącego w dzikich lasach. Podobno szczególnie upodobał sobie krew ludzką. Może to być prawda, choć możliwe, że po prostu elfy chciały tymi legendami „nastraszyć” ludzi. Potwierdzić to mogą, także, legendy o tym, że jakoby demonów tych było kilkaset i upodobanie sobie przez nie okolice elfich miast, budowli i tym podobnych, za kryjówek. Okres ten nazwać by można okresem, w którym elfy straszyły ludzi tym, czego same bardzo się bały. Strach elfów przed Hen Woedd był oczywisty – spora część, niewielkiej ilości zapisków to potwierdza.

Okres drugi (980 – 1100) – w tym czasie Leśny Dziadek był po prostu wszędzie, o jego spotkaniu rozchodziły się wieści od dalekiej północy, do Cintry. Sporo informacji znalazło się pośród pism pierwszych wiedzminów. Nie został on zakwalifikowany, jako potwór, jednak uznano go za bardzo niebezpieczną istotę. Pojawiły się pierwsze opisy jego wyglądu i zachowania.

Okres trzeci (1170 – 1200) – pojawiał się głównie na terenach nadmorskich, poza okresem początkowym, kiedy to mnóstwo podań o Hen Woedd przetaczało się przez Dolinę Kwiatów. Dzisiaj uznać to można za rodzaj elfiej kampanii, w której to chciano ponownie zastraszyć ludność osadzającą się w Dol Blanthanna (po wyparciu zeń starszej rasy), potwierdzić to mogą inne legendy i zapiski z tego okresu, mówiące o różnego rodzaju straszliwych stworzeniach i zjawiskach na tych terenach, wszystkie oczywiście wymyślone przez elfy. Okres w Dol Blanthanna to opisy przerażające i straszne. Pozostałe, z tego okresu, to przedstawienia bardziej pod kątem naukowym. Pierwszy raz określono Leśnego Dziadka jako istotę magiczną.

Okres czwarty (1215 – 1235) – w tym czasie Leśny Dziadek występuje na dwóch obszarach (po około dziesięć lat na każdym). Pierwszy to daleka północ, czyli Kovir, Poviss i okolice – tam przedstawiony jest w złym świetle, jako przyczyna zaginięć około pięćdziesięciu osób. Drugi obszar tego okresu to nilfgaardzkie prowincje, na południu – nie wiedzieć czemu, ale mówi się, w ten czas, o nim (po raz pierwszy), jako o istocie dobrej i pomocnej. Długo zastanawiając się i pracując nad tym okresem, nie udało mi się dojść do wniosku tak kontrastowego obrazu Hen Woedd, może kluczem do tego byłyby jakieś przesłania, z którymi nie było mi dane się spotkać.

Okres piąty (1240 – 1260) – ten można uznać za najdziwniejszy ze wszystkich. Dziwne są nawet miejsca pojawiania się Dziadka – najpierw Keadwen i Aedirn, potem okolice Cidaris, Cintra, a nawet Wyspy Skellige (!), w końcu ostatnie miejsce, spotkania z Leśnym Dziadkiem, to lasy Ellander. Szczególnie dziwią w tym okresie „wędrowni” postaci. Co prawda wymieniłem tu, te tereny jasno i po kolei, jednak w rzeczywistości Hen Woedd, jakby kręcił się pomiędzy nimi i szybko, przemieszczał z miejsca, na miejsce. Najdziwniejsze bez wątplenia było spotkanie go na Wyspach Skellige, którego właściwie nie można wyjaśnić. Jak prezentuje się ta postać, w tym okresie... Bardzo dziwnie i skomplikowanie, co przesłanie, to inny obraz – od ponownie złego i krwawego „potwora”, przez spokojnego jakby chcącego poznać rodzaj ludzki, po pomocnego „przyjaciela” i przewodnika, pośród gęstych borów.

Opis

Chudy, niski, przygarbiony stary człowiek. Mocno pomarszczona skóra, brak kilku zębów. Kilka blizn na twarzy i rękach. Lekki, siwy zarost, garstka siwych włosów na głowie. Ubrany w stary, brudny, lekko poobdzierany spodnie i grubą koszulę. Obuty w drewniane chodaki. Często nosi duży, okrągły, słomiany kapelusz. Tak można by opisać Leśnego Dziadka, tego Leśnego Dziadka, z ostatnich trzech okresów, kiedy to przestał być mało komu znanym elfim mitem.

Właściwie opis tej postaci oprócz można, jedynie na tych okresach, ponieważ w pierwszych dwu wzmianki o Hen Woedd są nieliczne i często bardzo niedokładne, właściwie bardzo mało o nim mówiące.

Niekiedy można spotkać motyw leśnej chatki, w której to Dziadek miałby mieszkać. Zawsze wygląda ona bardzo podobnie. Zbita z bali i desek spora chata, pokryta strzechą. Z wychodkiem, jakieś pięćdziesiąt kroków za nią. Bezpośrednio za chatą, przybudówka – szopa, nieco niższa, zbita z desek. Całość otoczona niskim płotkiem. Zazwyczaj znajdowała się na polanie, pośród bardzo gęstego lasu. W sprawozdaniach ze spotkań Leśnego Dziadka wynika, że często wabił do owej chaty wędrowców, którzy zagubili się w lesie, ofertą pomocy – wikt, noclegu i wskazania drogi.

Opis wyglądu Hen Woedd jest bardzo ważnym elementem, potwierdzającym autentyczność jego istnienia, mimo różnych miejsc jego występowania, we wszystkich źródłach wygląda on tak samo.

Co do jego charakteru i osobowości, jest więcej problemów. Udało mi się jednak wyznaczyć główny profil i obraz, tej postaci, pod względem jej „wnętrza”. Wizerunek osobowości Leśnego Dziadka kształtował się przez wszystkie okresy. Przez cały ten czas zmieniał się. Ulegał swego rodzaju sublimacji – tak intelektualnej, jak i pro społecznej. Zmieniał się więc sposób odbierania i przedstawiania, przez ludność, osoby Hen Woedd, według mnie nie były to wymysły bazarzy, acz faktyczne zmiany we „wnętrzu” i sposobie bycia Dziadka. Zaistniały tutaj trzy główne koncepcje tej istoty, zależne od czasu w jakim się pojawiały.

Pierwszym z tych wizerunków jest, wykreowany przez elfy, demon. Na wskroś zły, żądny krwi, przerażający potwór. Atakował ludzi w lasach, mordując i pożerając ciała. W tym okresie Hen Woedd mógł mieć faktyczny związek z elfami, jednak nie taki, jaki one podają. W przeciwieństwie do powiastek elfów, nie upodobał sobie ludzi, jako ofiary, wręcz przeciwnie – w tym czasie najwięcej ataków dokonywał na Starszej Rasie. W tej koncepcji jego osobowości, Leśny Dziadek, charakteryzuje się wielką brutalnością i chaotycznością działań. Tak więc, określenie „demon” jak najbardziej tu pasuje.

Drugi wizerunek jest zarazem głównym, najbardziej rozpowszechnionym i (chyba) najbardziej właściwym obrazem, tej istoty. Bardzo zły, niebezpieczny, przebiegły i inteligentny stwór – tak można by pokrótce go określić. Pod postacią pozornie przyjaźliskiego i pomocnego, biednego dziadygi, „zwabiał” i oszukiwał wędrowców. Swe ofiary zabijał, a ciała zjadał i wykorzystywał w makabryczny sposób (między innymi poprzez obchodzenie się z nimi niczym z mięsem zwierzęcym). Będąc istotą inteligentną, humanoidalną, o bardzo zbliżonej fizjonomii, można by go oskarżyć o kanibalizm i potworne zbrodnie. Przypisuje się mu, także umiejętności magiczne, które to w połączeniu z istotą jego bytu, czyniły go jeszcze groźniejszym. Powszechnie stało się straszenie ludzkich dzieci, tą osobą, choć faktem jest, że ludzie pozostali najmniej „interesującą go” rasą. Ponadto w tego rodzaju opisach, Hen Woedd często pojawia się motyw chaty, siekiery i wszelakiego rodzaju narzędzi, których używał do swych przerażających praktyk. Pojawiają się tutaj zbrodnie i działania o podłożu seksualnym, nadając wyrazu odrażającego zbrodniczości. Taki obraz kształtował się i kreował przez cztery ostatnie okresy.

Ostatnią z „opcji”, tej postaci, jest poczciwy, stary biedaczek. Jakby ciekaw świata, w zamian za możliwość z ludźmi obcowania i wieści wszelakie, bądź informacje o świecie, pomaga każdemu, kto nieszczęśliwie zbłądził w lasach, bądź na łonie dzikiej natury. Wizerunek ten, powstały w dwu ostatnich okresach, choć potwierdzony niejednokrotnie i nie małą ilością źródeł, nie zyskał, prawie żadnego, „przyjęcia” i akceptacji wśród ludności.

Za główny i najważniejszy, istoty tej obraz, uznaję więc drugą koncepcję – bardzo zły, straszny i sprytny. Koncepcja ta odbiła największe piętno na odbieraniu (i przedstawianiu), tej mitycznej postaci. Ja też opieram się właśnie na tym. Swoją drogą, ciekawe jak to będzie później, w następnych okresach? Przyznam, ciekawi mnie to wielce, acz przyznam, że osobiste tego odkrycie i poznanie nie interesuje mnie za bardzo. Jak już powiedziałem, jak dla mnie nie jest to istota dobra, więc nie chciałbym spotkania z nią ryzykować – zwłaszcza teraz, kiedy jego „wnętrze” stało się płataniną różnorodnego rodzaju charakterów i zachowań – nadaje to wrażenia dużej nieprzewidywalności i niepewności, ludzkiej, wobec Hen Woedd.

Dlaczego?

Leśny Dziadek nie miał, właściwie, żadnego wpływu na naszą kulturę i historię, jednak uznaję go za istotę prawdziwą i realną. Powszechnie odbiera się ją jako mit. Mit znany, ale nie zagłębiany. Ja, zagłębiając go, odkryłem, że Hen Woedd nie jest postacią istniejącą tylko w legendach, lecz także w naszym (rzeczywistym) świecie. Dlaczego tak twierdzę, z kilku powodów...

Pierwszym jest ilość źródeł pisanych, w jakich się pojawia. Uwaga, nie są tu brane pod uwagę podania przekazywane ustnie, których jest przynajmniej drugie tyle (!). Taka ilość nie mogła być tworem jakichś oszustw, ani urojeń, czy ludzkich wymysłów. Zwłaszcza, że wzmianki te pojawiają się na ogromnej przestrzeni czasowej i geograficzno-kulturowej.

Drugi to zgodność tych źródeł. Mimo, że pojawiały się tak, jak wiemy – przez blisko pięćset lat, w różnych miejscach Kontynentu, to w większości, podania te, są ze sobą zgodne. Prawda są różnice pomiędzy okresami. Są różnice pomiędzy treścią. Jednak większość źródeł pokrywa się, wzajemnie z innymi, w bardzo dużym stopniu.

Trzeci argument to zgodność, wykreowanej postaci, z innymi dotychczasowymi założeniami w większości, dotyczących się tego tematu, dziedzinami wiedzy. Chodzi po prostu o to, że wizja Leśnego Dziadka w naszym świecie pokrywa się z naukową wizją tego świata.

Myszę, że takie „dowody” wystarczą, aby uwiarygodnić moją pracę. Tutaj omówione zostały pokrótce, jeżeli interesuje kogoś ich dokładne wyłożenie, proszę o zapoznanie się z całością mego (najnowszego) eseju.

Na koniec

Jak już wcześniej napomniałem, uznaję Leśnego Dziadka za postać złą, niebezpieczną. Pomijam tutaj ostatnie jego zmiany, ponieważ wciąż przeważa we mnie uczucie strachu, niepewności i zagrożenia od strony tej istoty. Może to z czasem się zmienić, na razie wolę jednak pozostać przy takiej postawie wobec Dziadka.

Na zakończenie zachęczę jeszcze wszystkich do zapoznania się z pełną wersją tego tekstu, którą znaleźć można w Bibliotece Oxenfurckiej.

Ostatnio usłyszano – coś z życia wielkich osobistości...

Harem?

Ostatnimi czasy król Foltest ma nowe zainteresowania – doniósł nam pewien informator, powiązany ze służbą władcy Temerii. Podobno parę razy w tygodniu każe sobie sprowadzać na noc, do swych prywatnych komnat, pewne panie, mające „dotrzymać mu towarzystwa”. Damy pełne wdzięków i powabu doskonale umilają mu wieczory, co służba wnioskuje bo głosach dochodzących zza zamkniętych drzwi...

Nie ma co ukrywać, że owe panie to zwykle ladacznice.

„Kurwy, kurwami, ale czemu są tak drogie...” – wśród służby krąży plotki, że opłaty za wieczorne towarzystwo są niesamowicie wysokie!

Faktem pozostaje jednak, że owe kurtyzany prezentują się lepiej od tych przeciętnych, z ulic i burdeli. Nie chodzi tu tylko o urodę, ale i o etykietę, elokwencję i klasę pań. Jeżeli to prawda, to może są warte swej ceny.

„Towarzystwo” jest jak na razie najmowane jednorazowo i opłacane od razu, ale kto wie może król Foltest postanowi założyć harem ze stałą „posadą” dla szanownych kobiet.

Casper Ufretin

Nowa religia?

Parę dni temu zauważono Chapelle, novigradzkiego kapłana Kreve, jak wchodził do tak zwanego zamtuza, domu rozkoszy. Jak wiadomo, religia Wiecznego Ognia zabrania oddawania się rozkoszy fizycznej... To co w takim razie robił tam Chapelle? Czyżby pracował nad stworzeniem nowego nurtu religijnego?

Casper Ufretin

Fałszywa fryzura

Któż z mieszkańców Oxenfurtu nie widział bujnej fryzury rektora Uniwersytetu Oxenfurckiego? Długie, ciemne włosy, w najmniejszym stopniu nie naruszone siwizną, mimo poważnego już wieku. Dla wielu osób był to fakt bynajmniej zadziwiający, tak więc ktoś postanowił to wyjaśnić... Co się okazało, że powodem tej niesamowitej formy włosów rektora jest peruka!

Komu jak komu, ale tak wysokiej i ważnej osobie, chyba nie przystoi w ten sposób ludzi „oszukiwać”.

Może teraz, kiedy i tak już wszyscy wiedzą, prawdziwy obraz głowy, tego starszego człowieka, stanie się powszechnie jawny...

Casper Ufretin

Prawda o Wolnym Mieście Novigrad

J.W.

Na początku chciałbym podziękować kilku znajomym za wiarygodne informacje, bimbler łączy ludzi, o tak. Dzięki uprzejmości owych znajomych i pomysłowi założycieli tego nowatorskiego projektu, jakim jest „gazeta”, nieliczni z was, jeno bardziej inteligentni, znaczy ci, którzy potrafią czytać, będą mogli poznać co właściwie myślę o Novigradzie i jakże niesprawiedliwy jest system rządzenia w tym Wolnym Mieście.

Moje przyłączenie się do tego interesującego projektu spowodowała wiadomość o absurdalnym wyroku, jaki ostatnio zapadł w Novigradzie, zresztą, który wykonano. Chodzi mi tutaj o dosłowne upieczenie domniemanego dopplera, zwanego też mimikiem vexlingiem czy podwójniakiem.

Nie dość, że biednego dzieciaka, oskarżono o podszywanie się za strażnika, co wytłumaczono zdolnością do polimorfii, jaką władają dopplery, to jeszcze stwierdzono, że jest odpowiedzialny za morderstwo dziesiętnika. Chciałbym zauważyć, że owe dziecko miało dopiero około piętnastu lat!

Dziecko zostało skazane, przez kapłanów Wiecznego Ognia. Odprawione zostały nad nim egzorcyzmy. Potem został grubo oblepiony gliną, w kształt kuli, poczym pieczono go aż ów glina nie stwardniała na cegłę. A ludzie dziwią się, dlaczego Nilfaardczycy nazwali nas barbarzyńcami!

Po tych zdarzeniach uświadomiłem sobie, jak wielce ograniczająca i dyktatorska jest władza w Novigradzie, sprawowana przez kapłanów Wiecznego Ognia. Zresztą już od początku wiara w ochronną moc Wiecznego Ognia była po prostu absurdalna, to tak jak zapalić sobie ognisko żeby paliło się przez kilkaset lat i wierzyć, że ten ogień cię ochroni. Pomijając już sprawę absurdalności kultu przejdę do opisu struktury władzy.

Zacznę od tego, kto tak naprawdę rządzi w mieście, na pierwszy rzut oka wydaje się, że jest to głowa kultu Wiecznego Ognia: hierarcha, który wspomagany jest swoich rządach przez radę miasta. Owa rada, jak w każdym mieście, ma wiele do powiedzenia w istotnych sprawach grodu i mieszkańców, właściwie w nieistotnych też. Ludźmi z rady są przedstawiciele gildii i cechów, którzy zostali mianowani na to stanowisko z uwagi na swe zasługi. Na czele straży i wywiadu stoi natomiast znany wszystkim Chappelle. Oczywiście, kto uważa, że wszystko jest takie piękne ten głupi, bądź zwyczajnie niedoinformowany i omamiony. Zadaniem hierarchy, chyba największego idioty z tego zgromadzenia, jest rządzenie miastem tak, jak mu dyktuje Chappelle, który oczywiście robi wszystko by było jak najlepiej dla niego, nie przejmując się trzydziesto tysięczną populacją. Chappelle mówi też radzie, co jest dobre dla miasta, tudzież dobre dla niego, czy grupy trzymającej władzę. Po Novigradzie rozpuszczona jest sieć informatorów (czyt. szpicli i konfidentów), którzy donoszą o wszystkim, co wyda im się podejrzanym i niezgodnym z interesami „miasta”, samemu Chappelle (i oczywiście innym ludziom mocno z nim związanych), który pod przykrywką kultu Wiecznego Ognia karze delikwentów nad wyraz surowo. Ostatnio w „modzie” są wysokie grzywny, które znacznie wspierają kasę miasta, tudzież kieszenie panujących, niż wieszanie i ścinanie bluźnierców. W całym tym iście „zamtuzowym” bałaganie orientuje się tylko Chappelle, dzięki czemu nawet sami kapłani są święcie przekonani, że wszystko robi dla ich kultu. Mówi się jednak, że Chappelle się ostatnio zmienił, wygląda jakby niedługo miał wyciągnąć nogi. Ja w to nie wierzę bom nie dureń, już prędzej uwierzę w plotkę, że ów człowieczek jest dopplerem niż, żeby miał teraz umrzeć, jeszcze za mało nabroił w tym mieście...

Nieudolność władzy mogę poprzeć nie żadnymi plotkami, tylko faktami, zresztą mam rzesze świadków, którzy mogliby potwierdzić to, co teraz napiszę, lecz z uwagi na swoje własne bezpieczeństwo, nikt nie chce o tym głośno mówić.

Pierwszym takim dowodem skłaniającym jednocześnie do reformy rządów, jest nieudolność panujących, którzy są wybierani na stanowisko hierarchy. Człowiek ów wcale nie jest inteligentny i wcale być nie musi, od czego ma doradców i radę miejską. Jako że ów człowiek panujący nie posiada doświadczenia i inteligencji większej od zwykłego mieszczanina nie potrafi myśleć przyszłościowo. Nie potrafi kierować miastem, co wykorzystują liczni szpiczki tudzież władcy, bądź kupcy z innych krajów. Przykładem może być ostatnia decyzja hierarchy, który dał się zastraszyć, przez druidzki krąg odcinając się od dostaw drewna spływającego

do Novigradu rzeką. Spowodowało to ogromny wzrost cen i praktyczny monopol na dostawę od redańskiego cechu drwali, który stacjonuje na pomorzu.

Drugim dowodem jest niechęć władzy do mieszkańców innej rasy niż ludzka. Pomimo, że bez nich Nivigrad nie mógłby istnieć, władze wcale nie ułatwiają im życia. Choć o dyskryminacji się nie mówi to i tak wszyscy o niej wiedzą. Podczas modlitwy w świątyniach, tych biedniejszych się wyrzuca, a na tych zamożniejszych i bardziej wpływowych krzywo patrzy i ignoruje. Najbardziej jednak przejawy rasizmu dostrzec można w gildiach kupieckich. Chodzi mi tu o Piżmaka, osobę piastując stanowisko skarbnika gildii kupieckiej. Ten człowiek zawsze, kiedy może, przyczepi się do nie ludzkiego kupca. Piastowanie tego stanowiska już po raz piąty z rzędu jest wręcz karygodnym przewinieniem władz, które jednak mają to głęboko w poważaniu. W czerwonej dzielnicy powszechnie mówi się o planowanym zamachu na Piżmaka, co w brutalny, ale być może skuteczny sposób pchnęłoby mieszkańców do działania i wyrwania się spod niesprawiedliwej władzy hierarchy, a raczej Chappelle.

Wojsko w Novigradzie nie istnieje, jako tako zastępuje je straż Wiecznego Ognia, która służy również do utrzymywania porządku w mieście. Wszystko pięknie, tylko że straż żyje swoim własnym życiem i oczywiście nikt tego nie pilnuje. Strażnicy są wykorzystywani do czasem nieludzkiej pracy. Już nie wspomnę o nie wydawanych pensjach. Często zdarzają się pobicia. Dziesiętnicy zachowują się tak, jakby odział był ich własnością. Sami strażnicy raczej nie przejmują się swoimi obowiązkami, chyba że stoją pod szpicą, często nadużywają siły i zwyczajnie okradają ludzi. Spotyka się to z wielkim oburzeniem złodziejskiego półświatka, który mocno na tym traci, gdyż wszystko jest zwalane na złodziejasków z czerwonej dzielnicy. Tracą też na tym i są sfrustrowani ludzie, bo kto ma bronić ich i prawa, skoro sprawa straży wygląda tak, jak wygląda.

Bankowcy novigradzcy też nie oszczędzają nikogo. Powoli zdrowe współzawodnictwo zamienia się w wojnę między bankami. Kilka razy banki wynajmowały oddziały najemników, by konkurencja nie miała za dobrze, kilka razy dochodziło do regularnych starć, z czym nie radziła sobie nawet straż Wiecznego Ognia. Władze nie mają pojęcia, co zrobić z tym problemem, tak samo, jak i nie mają pojęcia, co zrobić z całą resztą. Banki wykorzystują to i walczą dalej. Ostatnio spalono siedzibę Cukierniczej Kasy Pożyczkowej, nic nikomu się nie stało, ale bank dopiero co po przeprowadzce do tego budynku (umiejscowionego na Bazarze Zachodnim), już musiał wracać do starego. Musi zaczynać niemal wszystko od początku, gdyż niemal cała dokumentacja została spalona, a ludzie nie lubią, gdy ich majątki przepadają i gdy banki stają się celami zamachów. Za podpalenie odpowiedzialny jest z całą pewnością bank Vivaldich, ale ich sakiewki są grube, więc w mieście przekupstwa, bezprawia, kłamstwa i wielkich interesów, nikt nie może im się sprzeciwić.

Jeśli szybko ktoś czegoś nie zrobi to miasto upadnie równie szybko jak się rozwinęło, i nawet Wieczny Ogień nikomu tu nie pomoże. Jeśli grupa trzymająca władzę nie zmadrzeje, na co są raczej nikłe szanse to dojdzie do buntu i krwawych zamieszek. Zapewne nie obejdzie się bez pogromów. W końcu w mieście zapanować może całkowite bezprawie i wszyscy porządni obywatele i ludzie interesu się stąd wyniosą (zabierając ze sobą swoje pieniądze...). Miasto nie wytrzyma i „umrze”...

Za powyższy stek „błuznierstw” - zakładam, że tak nazwana zostanie moja relacja, przez novigradzkie władze - nie powinienem się pojawiać w tym mieście przez najbliższe lata. Co, jak co ale wywiad to WMN ma dobry, przez co nie podpiszę się z imienia i nazwiska jeno samymi inicjałami.

Prawdę mówiąc nie pokazując się w Wolnym Mieście właściwie nic nie stracę!



Żał Tragedii Uniknąć w Druidzkiej Kręgu

Boreas de Gondber

Ostatnimi czasy, wśród towarzystwa młodych żaków przebywając, pewną wielce niepokojącą wypowiedź kilkorga z nich usłyszałem. Młodziankowie, ci wymieniali bowiem między sobą przedziwne historie, dotyczące Kręgów Druidzkich. Wedle tych opowieści miejsca modłów kapłanów pełne miały być wszelakich dóbr, w postaci kamieni szlachejnych i półszlachejnych, jakie to druidzi podczas rytuałów używają. Kamieniami tymi mają być przyozdobione szaty, kostuchy, kamienie modlitewne i wiele innych jeszcze obiektów.

Nie wiem, kto może być autorem tak absurdalnych historii, co gorsza nie wyobrażałem sobie, że ktoś mógłby być tak naiwnym, by w nie wierzyć. Niestety, jak doniósł mi mój dobry przyjaciel z Kovirskiego Kręgu, co raz częściej na drogach, do Świętych Polan prowadzących, druidzi znajdują młodych poszukiwaczy przygód, chcących zdobyć te mityczne druidzkie skarby. Na nic zdaje się wówczas przekonywanie kapłanów, że takowe nie istnieją. Ja sam całą swoją powagą mogę fakt ten stwierdzić! Co prawda do modlitw naszych kamieni szlachejnych, jako amulety wzmacniające siłę i działanie mocy naszej, używamy. Nie są to jednak żadne ogromne ilości! A i kamienie to dużych nie należą! Ot... kilka sztuk co mniejszych okazów. Bzdurą jest jakoweś wyprawy po nie urządzać!

Wracając jednak do tematu. Okazuje się jednak, że głupcy tacy się znajdują i jak wspomniałem nie przemawiają do nich wyjaśnienia kapłanów. Co gorsza kłam im zarzucają, a czasami nawet do głowy im przychodzi rękę na nich podnieść... Jak kończą się takie konfrontacje chyba mówić nie muszę. Jeśli kończą się one dla śmiałków ogólnym poturbowaniem, kilkoma zwichnięciami, to i tak można powiedzieć, że mieli oni szczęście. Dobrodusjni druidzi całej swej mocy przeciw nim nie obracają, lecz tylko nastraszyć ich pragną. Są jednak ludzie takowi, co ostrzeżeń tych nie pojmują i dalej atakują, czasami obroną kapłanów rozjuszeni. Tym biada! Biada powiadam Wam! Dla takich niestety muszą z bólem serca poczcwi druidzi kurhany usypywać i modły do Świętych Dębów wznosić... Smutne to, lecz prawdziwe. Mam nadzieję, że to, co Wam przekazałem, pozwoli kilku tragedii uniknąć.

Wieści z Nilfgaardu, czyli co słychać na Południu

Demokraci

W Cesarstwie utworzyła się nowa grupa społeczno-polityczna. Jej członkowie głoszą poglądy zwane „demokracją”. W skrócie - chodzi im o to, aby państwem włądał lud, który to spośród siebie wybierałby grupę polityków, tworzących Senat Nilfgaardzki. O dziwo spodobało się to bardzo niewielu ludziom. Być może z tego powodu „Demokraci” nie mają jeszcze problemów z władzami - po co likwidować to, co właściwie nic nie zmienia, ani nawet na nic nie wpływa - szkoda czasu i pieniędzy - zapewne tak myślą urzędnicy imperium. Właściwie mają rację, ale co jeśli ten ruch rozwinie się?

- To raczej niemożliwe. Nawet prości ludzie wiedzą, że do rządzenia potrzeba silnej ręki i dobrze ułożonej, pod nią, administracji. Taka „władza ludu” od razu traci jakimiś oszustwami, kombinacjami i chaotycznością. Wniosek: „Demokraci” nie mają szans! - wypowiada się jeden z wysoko postawionych cesarskich urzędników.

Można więc uznać „demokrację” za puste, nic nie warte hasła. Czy taką jest naprawdę?

Cóż... Historia pokaże.

F. aep C. T.

Dgnięta Góra

Marious Proxy

O tym, że nasz świat jest wyjątkowy nikomu nie trzeba mówić. Dzieje się na nim mnóstwo niesamowitych rzeczy, do niektórych jesteście w stanie się „przyzwyczaić”, czasem jednak zająć mogą zjawiska niesamowite i iście niemożliwe, a nader wszystko zaskakujące. Żyjemy w świecie magii, tego nie da się ukryć. Magia to dla pewnych ludzi przekleństwo, a dla innych dar od bogów. Żadni czarodzieje, ni kapłani w życiu nie opanują mocy w zupełności. Za jej sprawą, dzieją się rzeczy, jakie nawet nam się nie śniły.

Jednym z wielu, tych niezwykłych zdarzeń był wybuch czubka góry na południowym krańcu Etolii. Koło południa 25 maja 1265 roku kawałek, pewnej góry, odłamał się, po czym wypłynęła z niej rozgrzana do czerwoności, gęsta ciecz. Spaliła wszystko na swojej drodze. Właściwie przetrwały tylko skały, które pokryte zostały pyłem i dziwną, szaro-czarną substancją stała. Są podejrzenia, że to właśnie rozgrzana lava (tak później nazwano ową ciecz) spowodowała wybuch góry. Wszyscy mieszkający w pobliżu stwierdzili, że to miejsce jest przeklęte i uciekli stamtąd.

Została tylko jedna osoba, aby zbadać to nadzwyczajne zjawisko. Koresponduje z tą osobą po dziś dzień. Napisał mi co myślą o tym zdarzeniu tamtejsi mieszkańcy. Jedni mówią, że to gniew bogów na żądzę pieniądza na tym świecie i na brak wartości duchowych pośród ludu. Inni gadają, że to smok ukryty w górze. Pewna etolijska legenda głosi, że niegdyś żyła tu potężna bestia, która swym magicznym ogniem niszczyła wszystko. Stwór był przepotężny i niepokonany. Znalazł się jednak bohater, który poświęcając życie, zdołał zamknąć smoka we wnętrzu góry. Teraz Etolijczycy myślą, że potwór się przebudził, po 1000-letnim śnie i z wściekłości zionął w sklepienie swej celi. Po rozpowszechnieniu się tych plotek, większość prostych ludzi uciekła stamtąd z obawy, że smok wyjdzie ze swej pieczary.

Duchowni mówią o zjawisku wybuchu energii Wielkiego Słońca. Słońce miało za dużo energii więc musiało gdzieś ją wyładować i padło na górę w Etolii. Według wierzeń kapłanów zwiastuje to, że następne lata będą pełne urodzaju. Astrologowie podważają tę teorię, twierdząc że, jakoby księżyc byłby skutkiem tych wydarzeń, tak samo jak ma wpływ na przypływy i odpływy. Jednak i ta teoria nie jest do końca sprawdzona. Sprowadzono nawet śmiałków (głównie gnomów i krasnoludów), którzy schodząc do wnętrza góry, mieli się czegoś dowiedzieć. Niestety, po tym jak góra pochłonęła część eksploratorów, reszta postanowiła się wycofać, dla własnego bezpieczeństwa.

Nilgaardcy uczeni mianowali górę wulkanem, co tłumaczą w liście do Imperatora:

Szanowny Imperatorze ...

(...) Nasz niedawno powstały zespół naukowy, działający na terenach Nordlingów, spędził 38 dni w Wielkiej Bibliotece Oxenfurckiej, szukając zapisek odnośnie zdarzenia z 25 maja w Etolii. Znaleźliśmy pisma pewnego, anonimowego naukowca, żyjącego w latach 703-795. Pośród nich można znaleźć opis zdarzeń, będących kropką w kropkę z tymi, które miały miejsce w księstwie Etolii. Zgadza się tu nawet lokalizacja, więc wielce możliwym jest założenie, że tyczą się one tej samej góry - tyle, że 500 lat temu. Zgodnie z jego zapiskami i badaniami pragniemy twierdzić, że góra, na której zdarzył się ten incydent, nazywana przez uczonego wulkanem, ma łączność z wnętrzem ziemi. Gazy i inne ciecze płynące w wewnętrznej części ziemi łącząc się z powietrzem, jakim my oddychamy, powodują gwałtowny wybuch i wypływ lawy - niesamowicie gorącej, gęstej cieczy. Ten proces został nazwany erupcją. Napisane jest także, że żywiołu tego nie można opanować żadnym sposobem, nawet magią. Jest to żywioł nieujarzmiony i nie należy go ujarzmić...

Podsumowując, niektóre góry są połączone z wnętrzem ziemi i w każdej chwili mogą wyrzucić z siebie palące wszystko ogień i lawę.

Nie wiem co myśleć o tej sprawie, ale wiem że jest wiele rzeczy, które na tym świecie jeszcze nas zaskoczą.

Akwiusz

Baje i ballady pouczające: Zamek Asvelt

Przekład i sprostowanie: **Markucjo Alanii**

Napominając legendarnego artystę, elfiego rodu, chcę wam, młodziankowie – mistrele i poeci, ukazać jakim sposobem utwór ten wspaniały, a nader wartościowy publice i słuchaczom zaprezentować.

Akwiusz

Bajania i Ballady pouczające: Zamek Asvelt

*Odległymi czasy, góry Sine pilnował
Wielki zamek Asvelt*, trudem przodków wzniesiony.
Trzy bramy strzeliste, cztery baszty okrągłe,
Umocnienia dawne, Strzegły twierdzy kamiennej.*

Tu staraj się pokazać tajemniczość i wyniosłość, uderz w lutnie w proste akordy miłe dla ucha: e, a. I Piwa nie każ teraz nalewać niech słuchacz się wciągnie, a nie tylko piwa, a i miodu ci poleja.

*Ostatni dziedzic żył, będzie już sto lat temu.
Choć kobiet miał wiele, potomka nie doczekał.
Dane było mu być, końcem rodowego pnia,
A pamiętać trzeba, że ziele ocenia się
Nie po ziemnych pędach, a po młodej gałązce,
Która wydać może, liść zielny, kwiat pachnący,
I owoc soczysty, który chlubą krzewu jest.
A Dziedzic szalony, zamiast chwały zgubę dał.
I klątwę zaprosił, na siebie i ród cały.
Pewnej nocy czarnej, do bramy z herbem stuka
Wędrowiec kołacze, wali we wrota ciągle,
Kołątkę wyrywa, zapewne wicher go zmógł.
Dziedzic drzwi otwiera, zaprasza swoje progi.
Na ucztę prowadzi, ugaszcza jak przystało.
Przybysz kaptur ściąga, i lico swe ujawnia.
Dziedzic nie chce wierzyć, kto stoi w jego progach.
To kobieta, anioł, piękna, lekka i sama.
Wtem myśl zła go gwałci, by upić, by zagonić
W łożę, nikt nie patrzy, nikt nie widzi: źle myśli.
A, że był porywczy, już gwałtem ją prowadzi
Ta wyrywa, nie chce, a on ubranie zdziera.
Wtem serce mu staje, patrzy znów wierzyć nie chce,
Koło wypalone, na ciebie jej widnieje.
To klątwa, Thorany*, po miecz z ściany dobywa,
Głowę jej odcina, tryska krew, mózg wypada.
Dziedzic bastard puszcza, kona przeklęta dusza*.*

Według oryginału następuje tu koniec, jest to dość dziwne i zaskakująco szybkie zakończenie, za które nie można się spodziewać zapłaty, a jedynie odcięcia ręki, tak więc wielu poetów starało się dopisać zakończenie. Ja tu przytoczę zakończenie Harolda Złoustnego.*

*Po dnie terażniejsze, Asvelt gór wiernie strzeże.
Jak sprzed wielu laty, zanim klątwa spowiła.
Uczta nie skończona, brama wciąż otworzona.
Łoże jak przed laty, tylko ciała zniknęły.
Nie szukaj zamczyska, dwa duchy go pilnują.*

Aby utwór miał pełną swą krasę i wartość podczas jego ukazania zrozumiany winien być. Zrozumiany tak i przez publikę, jak i przez przedstawiającego – wprzód przez przedstawiającego.

Akwiusz- ten tekst przypisywany jest legendarnemu elfiemu poecie Akwiuszowi. Prawdopodobnie jest to nie prawda, po pierwsze Akwiusz pisał utwory długie i liryczne. Poza tym jego rękopisy uznawane są za jedno z największych dzieł sztuki

elfiej, a „Baje i ballady pouczające” to zbiór utworów czytany na przestrożę młodym elfom.

„Baje i ballady pouczające”- Jeden ze starszych zbiorów tekstów o charakterze dydaktycznym. Dziwić może tu umiejscowienie tego tekstu, który nie wydaje się być pouczający, bo opowiada o nie prawdziwym kulcie, zjawach, duchach. Ludzie uważają ten tekst raczej jako tajemniczą baśń, a nie pouczającą balladę.

Przekład i sprostowanie- Tekst nie jest w zupełności wierny oryginałowi pod względem merytorycznym, ponieważ pojawiają się tam aspekty dziwne oraz powiązane z elfią kulturą, przez co tekst mógłby być nie zrozumiały. Natomiast baśń była tłumaczona wiernie pod względem estetycznym: elfii wiersz oparty jest na rytmie, a nie na rymie, co może go czynić dla człowieka mniej poetyckim. Tłumaczenie jest bezpośrednie z języka oryginalnego. Ciężko jest oddać niektóre aspekty powieści, ponieważ pewne słowa w starszej mowie można przetłumaczyć na ponad 30 sposobów, polecam przeczytania tekstu w języku oryginalnym, który jest dostępny w bibliotece uniwersyteckiej.

Zamek Asvelt- Co ciekawe zarówno elfy, jak i mieszkańcy podnóży Gór Sinych w Dolinie Kwiatów uważają, że ta twierdza naprawdę istnieje, choć na razie nie zostały przedstawione, żadne racjonalne dowody na istnienie zamku Asvelt. A jeśli kiedyś naprawdę istniał, to teraz jest albo gruzami, albo siedliskiem prze najróżniejszych bestii górskich.

To klątwa, Thorany- za bardzo nie wiadomo o co chodzi w tym fragmencie. Elfy utrzymują, że kiedyś istniał (a niektóre uznają, że nadal istnieje) kult bóstwa zwanego Thoran, którego czczą piękne kobiety dziewice. Podobno wyznawcy Thorana potrafią rzucać straszne klątwy, a znakiem jego kapłanek miało być wypalone żelazem koło na brzuchu. Tak naprawdę nie ma żadnych racjonalnych przekazów o takim kulcie.

Opowieść kończy się trochę dziwnie, ja rozumiem to tak, że dziedzic odciął głowę kobiecie, by ta nie zdażyła go przekląć, ale spóźnił się i umarł wraz z nią.

Ostania strofa dopisana przez Harloda Złotoustnego jest równie tajemnicza, co cała baśń. Wygłosił ją w Oxenfurcie po swojej długiej podróży, niedługo później oszalał i umarł. Przytoczyłem ją ponieważ Złotoustny zachował jak nikt inny styl Akwijski, tak jakby to kiedyś przeczytał i tylko przytoczył.

Przytoczę tu inne, często spotykane zakończenia tej baśni: miecz, którym dziedzic odciął głowę kapłance, wchłonał jej duszę czyniąc go potężną, ale i bardzo zgubną dla właściciela bronią; jest też zakończenie, które mówi o tym, że dziedzic nie umarł, bo w archaicznej starszej mowie to słowo może oznaczać śmierć, omdlenie, sen, więc autor tego zakończenia zinterpretował 'śmierć' dziedzica jako omdlenie, ten natomiast jak się przebudził ze strachu przed klątwą zamurował wejście do swojej sypialni wraz ciałem kapłanki, a sam uciekł gdzieś w okolice właśnie Oxenfurtu i żyje po dziś dzień.



„Goniec Północy” # 1

Redakcja:

Profesor Sztuk Humanistycznych Akademii Oxenfurckiej Albert Ellaen Wittort -
Swiatosław 'Verseмир' Sochaj

Autorzy tekstów:

Boreas de Gondber - Jakub 'Borg' Rzepecki
Casper Ufretin - Maciej 'Gasapar' Dowgird
J.W. - Krzysztof 'Ugamas' Ignaciuk
Merkucjo Alanii - Gaweł 'Gawel' Włodarczyk
Marious Proxy - Krzysztof 'Higles' Skrzydłowski

Autor ilustracji okładki:

'Kam'



Wiedźmin: Gra Wyobraźni Oficjalnie
www.wiedzmin.rpg.pl